

GEORGES VIGARELLO, *Czystość i brud. Higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*, tłum. Bella Szwarzman-Czarnota, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1996, ss. 285.

Dobrze się stało, że przetłumaczono wydaną w 1985 r. książkę Georgesego Vigarello, miała ona bowiem wielki rozgłos i wywołała sporo dyskusji. Autor daje sugestywny opis brudnych ciał występujących w historii Francji od średniowiecza po wiek XX. Cztery części pracy informują o głównych tezach autora: I. „Od wody «odsświętnej» do wody budzącej niepokój”, II. „Bielizna, która «myje»”, III. „Od wody wnikałej w ciało do wody, która je wzmacnia”, IV. „Woda, która ochrania”. Wykorzystano w pracy liczne źródła drukowane, jak zalecenia higieny z różnych czasów, pamiętniki, literaturę piękną, wreszcie wrazającą liczbę rozpraw medycznych. Ten doskonale podany materiał omawia jednak, we wszystkich okresach, jedynie wyższe sfery społeczeństwa francuskiego, początkowo arystokrację i szlachtę, później także zamożne mieszczaństwo. Zniesienie łaźni średniowiecznych autor tłumaczy stopniowym wprowadzaniem przez Kościół zasad dystansu fizycznego. W łaźniach istotniejsza była zabawa i współzycie seksualne niż oczyszczenie z brudu, stąd potępienie przez Kościół. Autor stwierdza jednak, że zaczęto sądzić, jakoby woda wsączając się w skórę stawała się niebezpieczna dla zdrowia. Od renesansu wzrasta znaczenie mało używanej uprzednio bielizny, a jej częste zmienianie dawało odczucie czystości. Od XVIII w. woda zaczyna mieć znaczenie wzmacniające dla ciała, stąd w elitach społecznych moda kąpeli. Jednakże pojęcie higieny powstało, zdaniem autora, dopiero w początku XIX wieku. Woda zaczyna pełnić funkcję ochronną dla ciała narażonego na szkodliwe działanie odkrytych wtedy drobnoustrojów, a dbałość o czystość staje się z wolna nieodzownym zabiegiem higienicznym, obejmującym coraz szersze sfery społeczne.

Tak przedstawia się, w największym skrócie, tok rozumowania autora. Manifestuje się w nim wąska baza źródłowa, nawet w odniesieniu do samej tylko Francji. Cała teoria staje się mało przekonująca, gdy weźmie się pod uwagę ludzi ciężko pracujących fizycznie, którzy rzeczywiście brudzili się podczas swych codziennych zajęć, a także żołnierzy zakrwawionych w walce i utyłanych podczas przepraw przez bagna. Ci ludzie nie troszczyli się wiele o to, czy woda wniknie w ich ciała, lecz zmywali brud, przynajmniej tam, gdzie był on najbardziej widoczny.

Zagadnienie łaźni wiąże się z warunkami klimatycznymi. Miały one mniejsze znaczenie w ciepłym klimacie, zwłaszcza nad morzem. Tam kąpiel przez znaczną część roku nie tylko dostarczała przyjemności, lecz także obmywała nagie ciała. Potępienie przez Kościół katolicki łaźni wiązało się z rozrywkami, których dostarczały mężczyznom np. skąpo odziane służebne, przedstawione na czeskich rękopisach (około 1400 r.). Jednakże pobyt w łaźni pozwalał na jednoczesne umycie całego ciała i tylko dane o częstotliwości tych zabiegów dostarczyłyby materiałów dla badań nad czystością i brudem. Autor wysmiewa zabiegi pozwalające jedynie na umycie rąk i ewentualnie twarzy. Można by tu jednak dodać, że ikonografia ujawnia używanie miednic i dzbanków z wodą w warsztatach rzemieślniczych. W kodeksie Baltazara Behema z 1505 r. w warsztacie rzemieślników wyrabiających łuki i kusze widać cebrzyk na trzech nogach, nad nim kociołek, a obok konew i ręcznik. Podobne urządzenia istniały zapewne w wielu warsztatach, np. garbarzy czy garnarzy. Nieraz należało umyć także nogi. Również górnicy musieli „umywać się” po pracy.

Kostiumologów francuskich zainteresowała teoria autora, że bieliznę zaczęto nosić dopiero w okresie renesansu, gdy jej fragmenty były widoczne na gorsie, przy kołnierzu czy rękawach. Jednakże znowu czerpie on swe informacje z materiałów dotyczących francuskich warstw wyższych. U tych nieruchliwych magnatów koszule pod wykwintnymi strojami mogły być istotnie rzadko zmieniane. Zarazem jednak należy pamiętać, że w całym okresie średniowiecza określenie, że ktoś występował nago, oznaczało, iż nie miał na sobie koszuli, ewentualnie – u mężczyzn – przepaski biodrowej. Francja nie była krajem o znacznej produkcji płócienniczej. Jednakże w regionach Europy, gdzie wytwórczość ta była większa,

przeliczenia statystyczne wskazują na szycie kilku koszul rocznie na jednego mieszkańca. Myślę o Polsce, Czechach i innych krajach Europy Środkowej oraz o narodach bałtyckich. Dawało to możliwości używania w jakimś stopniu białizny „która myje”, a raczej jej względnie częstej zmiany, zwłaszcza gdy koszula wraz ze spódnicą lub parcianymi portkami była jedynym przyodziewkiem roboczym. Jej widoczność mogła w jakimś stopniu zmuszać do częstszego prania. Zarazem jednak była ona już odzieżą, a nie białizną.

Prowadzone na większą skalę badania nad inwentarzami ruchomości różnych warstw społecznych wskazywały rzeczywiście, także w nowożytnym okresie, na niewielką liczbę koszul w stosunku do wierzchniej odzieży. Należy jednak pamiętać, że białizna szyta ze zwykłego płótna często była rozdawana ubogim po śmierci właściciela i nie zamieszczano jej w spisach inwentarzowych. Jedynie ozdobne, starannie bielone koszulki były dokładnie spisywane. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że liczba koszul w spisach jest odwrotnie proporcjonalna do zamożności właściciela. U ubogich warto było policzyć nawet osobistą białiznę.

Autor twierdzi, że kąpiele w wannie rozpowszechniały się powoli wśród arystokracji francuskiej w ciągu wieku XVIII. Obserwacje np. z Polski świadczą o pewnym regresie w dziedzinie higieny osobistej w ciągu drugiej połowy XVII i w XVIII wieku. Wiąże się to z ubożeniem szerszych warstw społecznych. Rozpowszechnianie się kanalizacji, doprowadzanie wody do mieszkań przebiegało rozmaicie w różnych częściach Europy w XIX wieku. Autor daje tu dobry przykład zwiększania się troski o higienę i warunki sanitarne i rosnącej potrzeby stałych kąpiele w wannie czy pod prysznicem. Wnioski końcowe wydają się zbyt optymistyczne. Dzisiejszą czystość wiąże autor ze współczesnym indywidualizmem i wzrostem konsumpcji.

*I. Turnau*